

Magazyn Literacki Składka
nr 5/2024 (14)
Furie

SKŁADKA



Magda Salak, Michałina Cendrowska,
Aleksandra Szajnecka, Dominika Rzepka,
Ola Jankowiak, Dominika Król, Julia Sałacińska

Monika Rybińska, Karina Jurewicz,
Joanna Witczak, Agata Górnicka, Julia Oberson,
Agnieszka Maresch, Bogna Goślińska



- 4 Magda Salak, Gościni numeru
horror
- 11 Michalina Cendrowska
wciąż rzuca cień
- 12 Aleksandra Szajnecka
Wulkan
- 13 Dominika Rzepka
kiedy nadchodzi koniec
- 14 Ola Jankowiak
Okna
- 15 Dominika Król
- 16 Julia Sałacińska
ona
- 17 Monika Rybińska
serpentyny
- 18 Karina Jurewicz
okopy, topielcom muzykę!, volées de poissons, Ty chuju,
wędrowanie wzdłuż
- 23 Joanna Witczak
chleb mój powszedni
- 24 Agata Górnicka
Bez tytułu/*****
- 25 Julia Oberson
ziarno słonecznika znika w małej uliczce
- 26 Agnieszka Maresch
Kukułka
- 27 Bogna Goślińska
wkurwiłam się fest bo kolejny typ chce mnie pożreć

horror

Magda Salak
Gościu numeru

Tekst powstał w ramach projektu mentoringowego „Dziewczyny-maszyny dla początkujących osób piszących”. Więcej informacji znajdziesz na Instagramie @dziewczynymaszyny.

[gdyby to był horror, zaczynałby się tak]

Budzę się co noc o drugiej nad ranem i przez półtorej godziny
duszę się pod kołdrą. Coś pełza pod sufitem, coś siedzi w kącie
pokoju, coś trzyma mnie za gardło a ja
toczę pianę z pyska i piana szemrze:
muszę znaleźć pracę

[to nie jest horror, po prostu szukam pracy] [ale]

Dzieje się ze mną coś bardzo niedobrego. Wstaję markotna i przez
pół dnia słaniam się w słońcu jak anemiczka, kłapię zębami na
wysokie dźwięki, tracę apetyt.

Skóra najpierw pokrywa mi się czerwonymi plamami,
a potem zaczyna linieć i odchodzić od mięsa:

zostawiam brunatne plamy osocza na

białych ręcznikach w łazience i

rozdrapuję wnętrza łokci

marniejesz,

mówię w lustrze do swojego odbicia *które na razie jeszcze robi to co ja*

[to nie jest horror] [więc zaczyna się tak]

Budzę się o drugiej nad ranem i przez półtorej godziny przeglądam
oferty pracy. Leżę na boku sparaliżowana i ruszam tylko palcem i
okiem, otwieram kolejne zakładki

mam ich dwadzieścia, potem czterdzieści i wracam na stronę
główną
nie mogę przestać naprawdę nie mogę przestać nie mogę nawet
krzyczeć w ekran telefonu bo nie leżę sama w łóżku więc
tylko się gapię na kolejne kaskady znaczników –
pełen etat
praca hybrydowa
szukamy wielu kandydatów
rekrutacja zdalna
doświadczenie nie jest wymagane
młodszy specjalista/junior
[lokalizacja]
natychmiastowe zatrudnienie
– sprawdzam, ile jeszcze czasu pozostało w rekrutacji i zachłystuję
się poczuciem bezpieczeństwa odległych terminów, mam czas,
mam oferty, lecę w dół spirali, otwieram kolejne okna i spadam,
rano będę zmęczona i światłoczuła i przedrę się
przez dzień na stężonych z wysiłku mięśniach, a potem
położę się spać i obudzę się o drugiej nad ranem
i przez półtorej godziny będę przeglądać
oferty pracy i znowu pomyślę że
spadam w spiralę jak woda
w odpływie i że wiruję –

– *wariujesz, mówi mi moja przyjaciółka, nie ma opcji żebyś nie znalazła
pracy, wiem że się stresujesz, mówi moja przyjaciółka, która tak jak ja
skończyła kulturoznawstwo, właśnie dostała
umowę o pracę w instytucji kultury
uśmiecham się do niej i czuję
jak moje zęby zamieniają
się w kły*

{dostanie po studiach
pracy w instytucji kultury
wydaje się graniczyć z cudem i jest trudno
dostępne bez uprzednio wypracowanych/pozyskanych
tzw. przypadkiem losowym znajomości; niemniej jednak nawet
wtedy, kiedy już taką pracę uda się dostać – a mi też się udało –
podmiot pracowniczy staje w obliczu następnych cudaczności: za-
trudnienie zgodne z zawodem i powołaniem ma mu wynagrodzić
cięte na kawałki etaty, najniższą krajową, systemowe nadużycia}

– *pani się nie nadaje do pracy na pełen etat, mówi mi moja terapeutka,
dla osób z pani konstrukcją psychiczną lepszym wyjściem jest chyba bardziej
elastyczna praca, ale ma Pani świetne warunki i na pewno sobie pani pora-
dzi a ja kiwam głową i myślę,
może rzeczywiście byłoby lepiej pracować dalej na własną rękę
bo odkąd straciłam jedną entą umowy w instytucji kultury
prowadziłam konwersacje i dawałam radę finansowo
tylko że własnej działalności nie założę
a potrzebuję ubezpieczenia i
przecież luka w cv rośnie*

*a ja mam 26 lat i co
ja kurwa mam
potem dać
do cv*

—

{osoby, które chcą pracować w swoim zawodzie, ale nie chcą lub (częściej) nie mogą dostać pracy etatowej związanej z wykształceniem humanistyczno-artystycznym, decydują się zwykle na pracę projektową (projekariat – od prekariatu, stan niestabilnego zatrudnienia „od projektu do projektu”) – od artykułu do wystawy do tłumaczenia do warsztatów do festiwalu i w koło macieju masz rozmowę o pracę co miesiąc i nigdy nie wiesz nic na pewno, więc zwykle szukasz dodatkowej formy zatrudnienia która jednak pozostawi przestrzeń na działalność projektową, którą uważasz nadal za swoje główne zajęcie, nawet jeśli to nie ona gwarantuje ci byt; te dodatkowe formy pozyskiwania przychodu – nauczanie, praca fizyczna (zwykle w gastronomii), prace rzemieślnicze etc. są jednak zwykle powiązane z pozostaniem w prekariacie (prekariat – od precarious (niestabilny, niezabezpieczony) oraz proletariat, kategoria rynku pracy obejmująca ludzi w tzw. elastycznych formach zatrudnienia); kolejną alternatywą jest szukanie pracy w obszarze niezwiązanym z kulturą, tak zwane pójście do korpo, które może gwarantować większą stabilność

ale zmusza do wykonywania pracy
niezwiązanej lub wręcz
czasem sprzecznej
z *ideą* –}

– *ja bym tak nie dała rady, naprawdę cię podziwiam, mówi mi moja inna
przyjaciółka która tak jak ja jest neuroróżnorodna że sama ogarniasz
te zajęcia, ja jednak potrzebuję struktury etatu i pensji i mogę sobie wtedy
wszystko rozplanować na cały miesiąc. Może
jednak też by ci było łatwiej tak.
może mówię ja a w środku
wyję i wsadzam jej
palce w oczy –*

{osoby
neuroróżnorodne
to osoby znajdujące się na
szerokim spektrum różnic kognitywnych;
w potocznym rozumieniu obejmuje zwykle osoby
z ADHD i/lub autystyczne, ale tyczy się także osób z zaburzeniami
obsesyjno-kompulsywnymi, dwubiegunowymi i nie tylko; bycie
osobą neuroróżnorodną wiąże się z dodatkowymi trudnościami
w wejściu na rynek pracy ze względu na normatywność struktur
kapitalistycznych, które zwykle
nie uwzględniają szczególnych potrzeb osób
neuroróżnorodnych – na przykład
niezdolność do
opuszczenia
miejsc zamieszkania,

problemy z wchodzeniem w interakcje,
kłopoty ze skupieniem, zaburzone poczucie czasu,
tendencja do wpadania w obsesyjne wzorce myślowe często
kierowane lękiem na konkretny temat powodujące duży stopień
dyskomfortu wprowadzające neuroróżnorodny podmiot w stan
dysfunkcji wykonawczej (psychiczny i/lub fizyczny
paraliż) określane czasem jako
spirala lękowa}

– to skoro wiesz
że chcesz pisać albo
być na akademii to powiedz mi
dlaczego nic nie robisz w tym kierunku
pyta mnie mama na spacerze na którym przed chwilą
tłumaczyłam jej czym jest dysfunkcja egzekutywna i patrzę
na nią i myślę o *mój boże; ach no tak no przecież tak* mówi ona po
chwili ciszy i patrzy na mnie *masz strasznie suche włosy* mówi po ko-
lejnej – *kiedy ja mam nałożyć odżywkę jeśli przez ostatni miesiąc albo kręci*
mi się w głowie od strachu albo nie mogę się ruszyć też od
strachu bo kompletnie nie rozumiem rynku pracy –

[a jednak] [to jest horror]

[system, od którego zależy przeżycie niemal każdego podmiotu
współczesnego świata – rynek pracy – jest nieprzejrzysty, niezro-
zumiały, niebezpieczny i stanowi zagrożenie dla większości z nas]

Moja koleżanka z grupy terapeutycznej od ponad roku nie może
znaleźć pracy, rynek jest teraz koszmarny, strasznie trudno o pracę
i trzeba działać nieszablonowo! i wysyłać co najmniej dziesięć cv

dziennie i najlepiej każde inne i *to normalne że*
nikt nie odpowiada na większość mówi mi inna koleżanka która
znalazła ostatnio pracę i oferuje mi pomoc a ja *mam*
ochotę rozciąć jej skórę i wśliznąć się
do ciała które ma pensję i L4 –

skrzynka mailowa
pełza mi przed oczami wszystkie
maile są o statusie moich aplikacji łypią na mnie
sprawdź swoje kolejne możliwości szepczą i sprawdzam jak
ta idiotka w filmie do której chcesz krzyczeć *nie wchodź do tego ciem-*
nego pokoju czy ciebie do reszty pojebało i myślę sobie że owszem
pojebało mnie do reszty bo to
jednak przecież jest
horror

[w każdym horrorze jest ten moment kiedy postać przestaje podej-
mować próby racjonalizacji swojego lęku, kiedy granica racjonal-
nego i nieracjonalnego zaciera się na tyle, że zaczynamy *po prostu się*
bać]

Magda Salak – głównie poetka, obocznie kulturoznawczyni i filolożka. Zapalona
czytelniczka horroru, surrealistka, po godzinach djka i spacerowiczka.

i stanęła przede mną | blada kolumna | pachniała czarną kawą
i snem | jedwabna koszulka nocna | twarda w biodrach | wieczorem i o poranku | popija ciepłym mlekiem | głucha krzątanina |
małe białe tabletki | stukot po torach | oknami przesącza się dym
| winda przebija półpiętra | ludzie dołem i górą | karuzele pełne
wrażeń | twarde posadzki | ołtarzyki z litego drewna | wełniane
motanki | zakręty | i znicze przy tych zakrętach | kierował tym jakiś
porządek | stanęła przede mną | długa i jasna jak witraż | kamie-
niczki i okna | a w każdym z tych okien | korowody szczypawek na
chodnikach | upał taki | nie można usnąć | modli się na toalecie |
byleby nie zwariować | sen | może gorączka | cień kładzie ludzi | po
kątach | znów stanęła przede mną | długa jak sekwoja | ciągnęła za
sobą sen | stanęła przede mną | nie miała zęba | gorączka | sen to
nie sen | cisza przerywana ujadaniem psów | ledwie dnieje | mokra
powłoczka | krząta się | ciągnie za sobą sen | przydługa podomka
| po dziurawych chodnikach | zbiera zwierzęta i karmi kwiaty |
gorączka | niby już odeszła a wciąż rzuca cień | stanęła przede mną
| nie miała zęba | pachniała czarną kawą | sen to nie sen | nie miała
zęba | podobno jak tak się śni | to oznacza śmierć

wciąż rzu- ca cień

Michalina
Cendrowska

Michalina Cendrowska – urodzona w 1997 r., rodowita płocczanka, z wyboru poznanianka, tęskniąca za swoim rodzinnym miasteczkiem. Absolwentka kulturoznawstwa i sztuki pisania na UAM w Poznaniu. Pisze przede wszystkim poezję i krótkie formy prozatorskie. Swoje teksty publikowała m.in. w *Odrze*, *Czasie Kultury*, *Stronie Czynnej* i *Tłenie Literackim*. Współzałożycielka Stowarzyszenia Slamka, zajmującego się promocją literatury kobiecej i queerowej oraz organizacją wydarzeń literackich w Poznaniu.

Wulkan

Aleksandra
Szajnecka

W żyłach mojego taty płynie lava
słyszę jak bulgocze, kiedy podnosi głos
kiedy zasypiam obok niego, pali mnie jak kaloryfer
łatwo się sparzyć
Dopiero gdy dorosnę
poznam grzanie zimne w dotyku

Mój tata jest jak wulkan
widzimy go już tylko przez szyby naszego domu
i na zmianę z mamą obserwujemy, kiedy wybuchnie
A gdy nadchodzi eksplozja,
wbrew zdrowemu rozsądkowi, otwieramy okiennice
zamieramy w ciszy,
a potem strzepujemy z ramion popiół

Rzadko chodzę po górach
omijam podobne wzniesienia
nie ciągnie mnie do stromości, ogromu, ryzyka
Zostaję na dole i czekam
blisko chłodnego strumienia

Często wspominam dziś tatę
poliki gorące ze wstydu
węgiel żarzący się w krtani
Zwłaszcza w tych krótkich momentach,
gdy się kłócimy i moja własna krew
wypala mi dziury w sukienkach

Aleksandra Szajnecka – fotografka i miłośniczka grzybów. Kolekcjonerka małych zachwy-
tów i spektakularnych porażek. Bardzo często się wzrusza. Można ją znaleźć na Instagra-
mie na koncie @a.szajnecka.

są wszyscy, nie wierzę. palę. za dużo papierosów, czuję, zimno, jest jak przy ognisku. na środku krzywe stoły, butelki, pełne ostatni raz, dziś każdy znajdzie coś dla siebie, słyszę, świerszcze przestają wierzyć w tegoroczne lato. palę. i czekam, razem ze świerszczami, to był inny rok, patrzę, kogo słuchasz? a ty jesteś tak cicho, prawie szeptem, za głośno na dziś, nie zasnę. ktoś się żegna, nie wiem kto. wychodzą, niech wychodzą. to szaleństwo, modlitwa do świerszczy, by jeszcze nie szły spać, a ty, wstajesz, i ktoś widział zapalniczkę, też się będziesz żegnał. nie zatrzymaj cię, to obce melodie i wychodzisz. można powiedzieć, że wychodzisz.

kiedy nadchodzi koniec

Dominika Rzepka

Dominika Rzepka – ur. 1996 r. w Wałbrzychu, absolwentka studiów społecznych na Uniwersytecie Wrocławskim oraz kursu aktorskiego Lart Studio w Krakowie. Wiersze publikowała na stronie Wydawnictwa J, a także w *e-eleWatorze*.

Okna

Ola Jankowiak

Nigdy w życiu
nie umyłeś okien

Ja jestem kobietą
I wiem, gdzie są ścierki

Znam swoją wartość
Wiem skąd się wzięłeś
I kto cię urodził

Nie będę już dłużej czekać
na słońce

Ola Jankowiak – działaczka i edukatorka kultury. Absolwentka kulturoznawstwa i sztuk społecznych w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Szczególnie bliskie są jej tematy dotyczące pracy kobiet, relacji z naturą, empatii oraz partycypacji. Zajmuje się koordynacją projektów, prowadzi warsztaty, pisze teksty i tworzy materiały edukacyjne. Można ją znaleźć na Instagramie na koncie @olaluciola.

wyciągam kości
spod pomarańczy
cegłówek

osuszam
karmię żdźbła
spod żeber

obiecuję
ostatni raz
obiecuję

naostrzam palce
wyrabiam milion
pępeków

niech płynie
z tłustej donicy
powie

jak wiele
tłukło wagę
na twoim śmietniku

Dominika Król

Dominika Król – studentka filologii polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, kleci słowa, feministka, miłośniczka zielonej herbaty i tego, co prawdziwe. Publikowała w *Notatniku Literackim* i magazynie *Szajn*. Można ją znaleźć na Instagramie jako @szczera Poezja.

ona

Julia Sałacińska

Zaczęłam siebie tracić, kiedy dowiedziałam się o *niej*. Tamten moment, tamta chwila, jej istnienie i moje uchodzenie, stopniowe zanikanie, chowanie się do środka. Wystarczyło tylko jej imię i już ciało napięte, już reszta nieważna, supeł w żołądku i zaciśnięte zęby. I wtedy się zaczęło, tak, myślę, że to właśnie wtedy pojawiły się luki, wtedy poczułam się pusta, wtedy po raz pierwszy mnie zabrakło i pomyślałam sobie, jakie to śmieszne, że w tym całym ubywaniu wcale nie staję się złej, tylko przeciwnie, zapadam się pod własnym ciężarem.

Ona, niczego nieświadoma i ja, trawiona własnym zanikaniem.

I wtedy, tak, to było wtedy, rozpoczęła się moja walka, walka o każdy skrawek, który ze mnie pozostał, każdy okruszek, każdą drobinę. Jakże to żalosne, pomyślałam sobie i nagle gorzki zaczął wypełniać mi usta, nieproszona dostała się do krwiobiegu i rozlała po ciele. Obrzydliwe uczucie, podły smak, ale co zrobić, co poradzić? Niewypowiedziane słowa nie znajdują ujścia, bezlitośnie zaciskają się na gardle, duszą i dławią, a *ona* nic sobie z tego nie robi.

Ona może nawet nie wie, że istnieję.

Ona lepi się do palców jak ciasto, którego nie można wyrobić, bezczelnie wchodzi pod paznokcie, nie daje się zmyć, nie pozwala odpocząć. Chciałabym ją wydrapać z siebie, wyrwać, wyszarpnąć, ale nie znam sposobu, nie mam siły, brakuje pomysłów. Ogarnia mnie obehwładniające poczucie porażki. I myślę sobie, że może byłoby prościej, gdybym jej po prostu nienawidziła, tak po ludzku, bezwstydnie żyła odrazę, lecz tego też nie potrafię, nie mogę, dlatego nieustannie się tracę i zbieram. Oswajam własne zanikanie.

Ona wypełnia mnie całą.

A ja nie wiem nawet, kim *ona* jest.

Julia Sałacińska – oswaja rzeczywistość słowami. Można ją znaleźć na Instagramie na koncie @despersacja.

słowa ściśnięte w ściętych
kwiatach w kratkę chodzimy
na kruczy festyn czujemy
lejce obwiązane ręce
dłonie zaciśnięte w kadry
jednak bardziej przemykamy
głos wyobcowany

chce wiedzieć

dla kogo ten bukiet uwiązany
na szyi i ten uśmiech wypisany
na plecach

serpenty- ny

Monika Rybińska

Monika Rybińska – artystka wizualna, projektantka i poetka, pisząca w językach: polskim, angielskim oraz niemieckim. Tłumaczy również z węgierskiego i włoskiego. W swojej dwujęzycznej audycji radiowej i dzienniku o wspólnej nazwie *living language/żywy język* opowiada o współczesnej poezji, sztuce oraz procesie twórczym. Prowadzi warsztaty poetyckie i artystyczne. Uczy się rysowania komiksów.

okopy

Karina Jurewicz

katastrofy trwale zapisują ich radość
to charyzma popiołów
czy chcesz drobinki piasku, złota czy popiołu? precedźmy
a gdy już wiemy że nic nie warto to i tamto
ślady trzeba oddawać trawić domniemania
z galaktyki zstępować w stróżkę potu
w chamstwo samo

i będę zrozpaczona z każdym dniem bardziej i bardziej
będę obrastać w niepokoje ciemność czyn jak ja bądź podobny
to mnożenie człowieka przez człowieka
otwiera szorstką czeluść na łyżę kpij sobie
cisza zarasta słowem słowo narasta mową
dźwięczną młodość im

na pastwisku intelekt kultury wypasa baca o włosach écru
to jakby lniane kosmyki jungowski sen i rozkładaj nogi

pukajcie do drzwi swoim zelżywym istnieniem
w kapliczce przydrożnej do której można wejść zajrzeć zaświtało
muzyka słońce kroki spłaty raty kredyty straty
człowiek człowiekowi kamieniem
rzuć myśl a gwarantuję

zbędziemy ją cierpieniem
zrzucony z burty ciężar zatonał bez żalu
w poduszce toczy się kłótnia
wyczytano sensy radio się uśmiechało
ja złoty lukier zdjęłam językiem
z tortu weselnego
aż: boli i strasznie jestem wysoko

topielcom muzykę!

Karina Jurewicz

volées de poissons

Karina Jurewicz

I mówię – woda ma zapach
zwierzęcy połowu
zielony wodorostów
słodki odpadów

I wrzeszczę – lubię ten zapach
ale czy on mnie nie ukaże za to!!
czy ja nikogo nie ukażę za to!!!
że pozbierałam jęki wody
podczas gdy mieszają się we mnie ognie
ich języki

zrobić krok do wody
to dowody
na stać się pokarmem tłumu
szanowni panowie wielorybi, ręce wasze
nogi piranii
głowa rekinów
same płyną ręce

na spółę jecie
kiedyś skruszę

stopy się już nie przejdą po wodzie
zamiast salw
leczą podwodne rapsy

dobrze, żeście mnie zjedli
życie się marnowało
powierzchniowe

przeraża mnie co on mi robi
straszny jak bracia i siostry z jednego chowu jak rodzina
PROSTO POWIEDZIANE

że straszy

Ty chuju myślisz że fajnie ci będzie jak
sobie znajdziesz zaręczysz i obłożysz
jak rozplodzisz i osiągniesz swoje gównu
którym się będziesz wychwalał – na
stołach stoją i mają szczupłe ciała
godzi w nich twoja przyjemność

a ty się tyle nacierpiałś słońko
i życie ci podkłada kolejne szambo za szambem
za szambem sobie próbujesz oświecić
wewnętrznym światłem kanalizację tego miasta
w dzień i w noc

górują nad tobą wszyscy
którzy się mają
w porządku
chuj wie o co im chodzi w tym standardzie
bytowania,
żeby sobie mogli ponarzekać
ty się odzywasz

Ty chuju

Karina Jurewicz

wędro- wanie wzdłuż

Karina Jurewicz

marzy mi się nie czuć dna
a w głowie mieć bezpieczeństwo mleczne myśli spokój
chłopcu przyśniło się gdy staliśmy w kolejce po żytni
chleb morze bałtyckie
wędrująca myśl, że wstanie na progu domu, len uleczy rodzinę
zbiorowisko much przy śniadaniu
w zeszłe wakacje miał kolegę do wędrowania wzdłuż
pewnego dnia będzie potrafił od-codziennić sobą

ostatnio stary notatnik zadźwięczał –
porządek odkryty faza tupetu cudzysłów
relatywizm jest w mieście ciągłość odniesień
porządek nieostateczny krystalicznie nieobejmowany

przypomina Joannę w lekką mżawkę
przebija przez niego spójność i że w sercu mam smak.
nie ma tłumy przy rzece Płoni

spojrzałam na tęsknotę zapisaną w morzu w refleksje
plotło jaskrawe światło zachodnie fakty
już ciemno – ciemno
cieszy mnie że w trakcie powiedziałam SPIEPRZAJ w niebo granatowe
chcę spokojnie spać
mamy w sobie wolność czarnego ptactwa, wracam do domu?

Karina Jurewicz – zawodowa plastyczka, studentka polonistyki antropologiczno-kulturowej oraz kulturoznawstwa. Jest związana z Kołem Literatury Najnowszej UJ. Jako laureatka Festiwalu Młodych Twórców 2020 wzięła udział w warsztatach poetyckich prowadzonych przez Zośkę Papużankę. Jest uczestniczką Pracowni przed Debiutem Wierszem 2024 Trans-Portu Literackiego i warsztatów poetyckich Kiry Pietrek. Jej wiersze publikowane były w almanachach: *Po kamkach dorastania* i *Wiersze nad Sanu*. W latach 2009-2016 była związana z Warsztatami Literackimi Wers. Swoją twórczość publikuje w mediach społecznościowych jako @kablanka.pisze. Cieszą ją ślady intymności w poezji najnowszej. Pracuje w kulturze.

chleb mój powszedni
pościel oddycha w twarz
dezynfekcją
deszcz pada kolejny dzień
dziobie parapet
rozmazuje dzieci
które widzi tylko pani Jola

przenikliwe krzyki kruszą w palcach
ciszę jem chleb z marmoladą
przegryzam tabletkami

pielęgniarka oddziela nas na martwe i mniej martwe
naznacza drzwi jak na Trzech Króli

z rozprutej głowy tylko jedna myśl jak
mogłeś do tego dopuścić

chleb mój powsze- dni

Joanna Witczak

Joanna Witczak (ur. 1994) – mieszka w Poznaniu. Autorka dramatów teatralnych dla dzieci, czasami popołnia wiersze. Pracuje z dziećmi. Miłośniczka kotów. Amatorsko zajmuje się fotografią analogową. Można ją znaleźć na Instagramie na koncie @joannawitczak13.

Bez tytu- łu/*****

Agata Górnicka

furie, demony, utożsamiane są z eryniami, boginiami zemsty,
bo ciężko wyobrazić sobie wściekłą kobietę, która nie byłaby utożsa-
miana z demonem

erynie wymierzają sprawiedliwość

bo ciężko wyobrazić sobie kobietę mogącą wymierzyć sprawiedliwość
poza sferą fantazji

jak możemy zobaczyć, mężczyźni od dawna lubią „ostre babki” bez-
piecznie zamknięte za ekranem

Wikipedia, za Robertem Gravesem: „Stanowiły one personifikację
wyrzutów sumienia po złamaniu tabu”

to będzie środek tygodnia obudzę się w obawie o cudze dzieci
i już nie będę mogła zasnąć przyjmę zamówienia w gasnącym
świecie zamiatając ćmy i wskazując rzeczy które wywołują
dreszcze:
ciężarówki pełne chleba i ciała wypadające za burtę w tej części
stulecia
(skompresowane wypełnione serpentynami)
i zamiast leżeć z twarzą w piasku będę ocierać się o skały
żeby już nigdy nie zgasnąć

ziarno
słoneczni-
ka znika
w małej
uliczce

Julia Oberson

Julia Oberson – urodzona w 1991; przeszła Wisłę, przeszła Wartę, obecnie mieszka
w Lozannie.

Kukułka

Agnieszka Maresch

czasem jak kukułka
podrzucam mój smutek
jaja o popękanych skorupkach
tłuste pisklęta spragnione uwagi
nienasycone
srają w cudzych gniazdach

gdy w końcu utopię cię w moich łzach
gdy wyjem ci jedzenie z lodówki
i serce z piersi, gdy
moja rozpacz wypchnie twoją z gniazda
odleczę jak kukułka

Agnieszka Maresch – absolwentka iberystyki i socjologii. Głodna wiedzy i świata. Bada, opisuje, celebrytuje życie. Można ją znaleźć na Instagramie na koncie @kvpvk.

wkurwiłam się fest, bo kolejny typ chce mnie pożreć
mam dość tego lata, ostatni kwartał przetyrał mnie jak maglow-
nica wypłowiła zwały pościeli
nadpsułam się z charakteru, teraz ze mnie taki rozpuszczony
bachor, co łokciami przebija się przez tłum jak katamaran przez
zmrożone arktyczne morze
moja wrażliwość, śliska i lśniąca, mam obgryzione palce, bo
nigdy nikomu nie chciałam sprawić przykrości
z podniebienia coś odchodzi mi od różu glutowatymi skraw-
kami, niżej żółć zastyga w malownicze formacje, na które jest
tylko jedno słowo: pretensjonalność
nie rzygałam od stycznia, najwyższa pora
czekam aż mnie odetnie (ćwiczenie na refleks)
jem coraz paskudniej (ćwiczenie na refluks)
przestaję lubić siebie, jak mam to robić, kiedy nie chcę mieć
z nikim wspólnych zainteresowań?
moja głowa, walę w nią pięścią w okazjonalnych napadach zmęcze-
nia sobą
moja twarz, nie mogę na nią patrzeć, zbrzydła nagle okropnie,
nie patrz na mnie dłużej niż ćwierć sekundy
moje ubrania, wszystkie za krótkie, dziwkarskie, obcisłe, zakła-
dam spodnie pod spódniczki, najstarsze staniki
moje ciało, sabotuje mnie, bo uwodzi zamiast nabierać wody
przed okresem, zdradziło mnie i zostałam wyeksploatowana jak
kopalnia odkrywkowa

wkurwi-
łam się
fest, bo
kolejny
typ chce
mnie
pożreć

Bogna Goślińska

potrzebuję przerwy od obłapiania, zbyt łatwo przebić się z niego
do wnętrza

ja, zbyt słodka, miękka jak plastelina, bez ciebie, bez nikogo, zła,
najbardziej na siebie, że poddaję się łapom i łapsom
mój obiad, kapuśniak i melba na deser
(jem coraz więcej)

moje lektury, w te wakacje tylko Chandler i jego krzywa fraza,
śliskość porównań, olejna obrazowość metafor
mój dumny łeb, mam tak nie mówić, ale jestem niedobra, aktual-
nie dla siebie, bliscy będą się martwić po lekturze, więc zaznaczę,
że na poły to fikcja, po części wymęczony belt, co pałęta się od
miesiący po przetyku

plwocina na chodniku sennej mieściny, przyjaciółka wymiotuje,
bo jej ciało dało za wygraną zmęczeniu, ja chowam się pod koł-
derką, bo boję się świata, łatwiej poddać mi się pod cudzą opiekę,
choć wiem, że będę tego żałować

złość naciera na mnie falami, zaczynam dopuszczać ją do siebie,
jestem słodka i w furii, stabilna i w spokoju ze sobą, bez zbędnych
szczegółów na obrazku, ziemia i horyzont, perspektywa zbieżna



Redakcja: Krystian Furga, Klaudia Kołodziejczyk,
Sandra Moczulska, Marcin Salwin

Korekta: Krystian Furga

Skład: Klaudia Kołodziejczyk, Sandra Moczulska

Projekt okładki: Marcin Salwin

Na okładce obraz Friedricha von Amerlinga

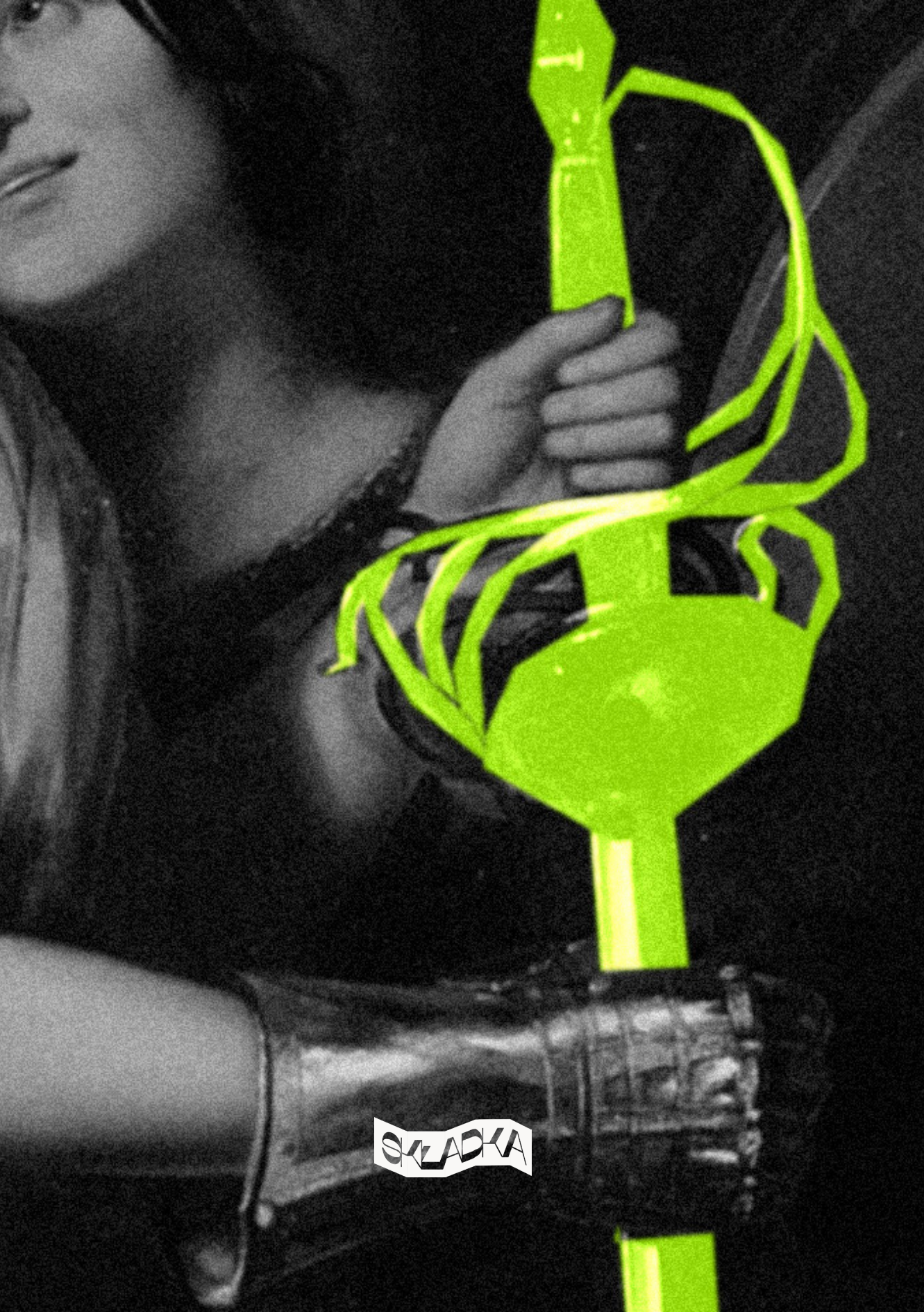
„The Armed Maiden”

Grafika na stronie 30-31: Zosia Kulka (@enkaeil)

Magazyn Literacki Składka, Warszawa 2024

www.magazynskladka.pl





SKLADKA